Rozmaitości

Dnia 11. Kwietnia. Ner. 15. 1828 roku.

FELICYJA STADNICKA.

(Dokończenie.)

Z byłéj stolicy Sarmatów przenieśmy się na błonia Leżajska, w miejsce, gdzie dwa wojska naprzeciw siebie rozłożone, czekały tylko hasła do bitwy. Dzień był ponury, słońce zakryło oblicze swoje, jak gdyby wstydziło się patrzyć na ziomków stających przeciw ziomkom do walki. Wiatr burzliwy jęcząc po niwach wytratowanych kopytami rumaków, chwiał wzniesionémi w górę chorągiewkami i powiéwał sztandarami pułków. Zaczęto strzelać z ręcznéj broni, tu i ówdzie padało żołdactwo, a krzyk rannych mięszał się z szumem wiatru i z radośnym odgłosem nacierających. Co raz więcéj powstająca wrzawa zapał boju powszechnym uczyniła. Natarli Węgrzy Stadnickiego a piechota Opalińskiego cofać się zaczęła. Postrzega to konnica, śpieszy piechocie na pomoc, rannych i pomordowanych tłoczy kopytami rumaków i nową, okropniejszą jeszcze zaczyna walkę. Zaciemnia się widnokrąg dymami wystrzałów, szczęk oręża po wszystkich wznosi się stronach; tu krzyczą: *Hurra!* tam: *Pardon!* i pole walki okropną wystawia scenę.

Pomiędzy Stadnickiego hufcami jakiś rycerz przelatuje szeregi na dzielnym rumaku, wszędzie jest, gdzie największe niebezpieczeństwo, zachęca, uderza i gromi. Przed jego orężem pierzchają nieprzyjaciele, łamią się najzaciętsze zastępy. Tak fale wody rozstępują się, gdy kamień w środek nich upadnie. Zbyt śmiały ten rycerz za daleko jednak zapędził się między jazdę nieprzyjacielską. Otoczono go, ón broni się, jak tygrys postrzałem Indyjaniny raniony, lecz pałaszem cięty w głowę, chwieje się, pada zbroczony ponikiem krwi własnéj, atoli w upadku jeszcze jednemu wrogowi mściwą ręką życie odebrał. Bylibyśmy płakali śmierci bohatéra, gdyby był walczył za ojczyznę, Kameny ojczyste byłyby mu w wiérszu pochwalnym godną czynów jego zapaliły ofiarę; lubo atoli zginął pięknie i drogo życie swoje zaprzedał, jednak nie poległ w zamiarze ślachetnym i krwi swojéj na polu sławy nie przelał.

Hufce Stadnickiego w zupełną poszły rozsypkę. Opalińscy zostawszy panami placu bitwy, pierzchającego ścigali nieprzyjaciela. Wszystkie sprzęty obozowe i namioty Stadnickiego dostały się w ich ręce, do którychto łupów przyczyniły się jeszcze zdobycze, zabrane od zabitych, lub rannych. Tak więc kłótnia, któréj początkiem był zatrzymany wyżeł, tyle niezliczonéj poczyniła szkody, tylu nieszczęśliwym życie wydarła i zapełniła dość znaczną kartę w dziejach dawnego bezrządu w Polsce. Gdy ojczyzna ku swéj obronie zbrojnych potrzebowała zastępów, często w ostatniém znajdując się niebezpieczeństwie, obrońców wyżebrać nie mogła, a w sprawach prywatnych zawsze było podostatkiem takich, którzy z ochotą biegli przeléwać krew

)(

własną. Lecz sprawcy bezrządów, widzę, jak rumienicie się w grobie, nie myślę więc dalszych czynić wam zarzutów, będę milczał i rzucam na wasze bezprawia ciemną zasłonę niepamięci!

Opaliński nie wyniosły zwycięstwem, kazał pogrzebać stosy poległych trupów stron obiedwóch, a na miejscu, które było widownią jego tryumfu, wzniesiono ołtarz Bogu zastępów i kapłan obozowy odśpiewał *Te Deum*, przy powtarzanych często wystrzałach. Tu, gdzie przed chwilą dymy prochów wzbijały się pod obłoki, wznosił się teraz w kłębach ofiarny dym kadzidła na dziękczynienie Panu bitew, życia i śmierci.

Zwłoki owego tak dzielnie w bitwie walczącego i poległego rycerza, odosobnione od innych trupów oddane były pozostałéj Stadnickiego świcie, na któréj czele, wolno przez Opalińskiego puszczonéj, znajdował się Pastor dyssydencki. *) — Złożone na rydwanie czterma końmi ciągnionym, prowadzone były do Łańcuta. Ze spuszczonémi głowami powoli postępowały rumaki, jak gdyby przeczuwały, że raz ostatni wiozą Pana swojego. Gdy się zbliżano ku Łańcutowi, wieczór już okrył okolice, przeto przy zapalonych pochodniach, niesionych koło karawanu, cały orszak przybył do Łańcuta. Blask smętny pogrzebowych pochodni mdłe światło rzucał do koła i mieszał się z bladémi promieniami księżyca. W mieście nie witały dzwony przybyłego karawanu, i pienia duchowne słyszeć się nie dały. Skromnie, bez obrzędów kościelnych i tylko po cichéj, lecz ze łzami wyrzeczonéj modlitwie wiernego Pastora, złożono trunnę do katakombów zboru. Załoga miasta z bronią w ręku towarzyszyła dzielnemu wojownikowi i pożegnała go z działobitni kilku wystrzałami zamkowych ćwierćkartanków. Krom Pastora nikt nie płakał nad trunną nieboszczyka i żaden jęk żalu nie obił się o wilgotne ściany katakombów. —

*) Stanisław Stadnicki był dyssydentem, jak świadczy Niesiecki. —

Opuśćmy to siedlisko śmierci i towarzyszmy do Krakowa gońcowi wyprawionemu do Pani Stadnickiéj od Pastora łańcuckiego. List, który wiezie, czarną spojony pieczęcią.

Starościna ze drzeniem bierze list złowieszczy od gońca, z twarzy posłańca wyczytuje co się stało, przebiega pismo bojaźliwem okiem, wydaje okrzyk boleści i rzuca się w objęcie córki, nierównie niespokojniejszéj, bo trwożącéj się i stanem matki, i przeczuwanémi wieściami smutnego listu. »Córko! już nie masz ojca« rzekła Starościna, przychodząc cokolwiek do siebie i mieszając łzy swoje ze łzami Felicyi. »Już nie żyje« mówiła daléj ze łkaniem, »już go w Łańcucie pochowano. Po raz ostatni widziałyśmy go w obozie, zginął zamordowany przez żołnierzy Opalińskiego.«

»Poległ śmiercią bohatéra« rzekł goniec na te słowa Stadnickiéj, chcąc ją niby tém zeznaniem pocieszyć.

»Ale nie poległ w szeregach ojczystych« smutno odpowiedziała Stadnicka; wtedy byłabym płakała go jak małżonka tylko, dziś płaczę jak męża i jak straconego ojczyźnie Polaka. Goniec oddalił się.

»Ha zemsta! straszna zemsta Opalińskim« rzekła Stadnicka po chwili do córki, pojadę do Warszawy, sama padnę przed tronem Zygmunta i wyżebrzę sobie dobrodziejstwo zemsty. Ale cóż ja mówię, zemsta nie sięga polubieńców tronu. Na pokojach Zygmunta wyśmianoby może starą Stadnickę, odzwyczajoną chodzić po woskowanych posadzkach. Nie, zemsto, tam nie jest miejsce dla ciebie, ukryj się raczéj w piersiach moich, i tu jak wąż zjadliwy czekaj chwili, kiedy masz truciznę twoję wypuścić i tę całą przeklętą zatruć rodzinę. Córko? Felicyjo! ty nic nie mówisz? nie podzielasz-li mściwych uniesień twéj matki? Nie zamordowanoż ci ojca? nie zostałażeś przez nich siérotą?« Szlochająca Felicyja rzuciła się do nóg matki i głowę swoję złożyła na jéj łonie. »Nie potępiaj mnie matko!« zawołała z wyrazem boleści na twarzy, »gdybyś wiedziała, co się w mojém sercu dzieje, litowałabyś się

nademną. — Nigdy Felicyja nie okaże się niegodną córką twoją. Wrogowie domu naszego« dodała z westchnieniem, »są i moimi wrogami, mordercy ojca mojego i moimi nieprzyjaciołmi, mordercami spokojności méj duszy.« To rzekłszy, padła jak nieżywa u nóg matki i długo trwało, nim ją do przytomności przywrócono.

Czas, ten dobroczyńca ludzkości, a razem tyran świata, jedną ręką ociérający łzy cierpiącym, a drugą niszczący najpiękniejsze pamiątki serca, czas ułagodził nareszcie cokolwiek żal pozostałéj wdowy i osiéroconéj córki. Wszelako nie wyjeżdżały jeszcze z Krakowa, bojąc się zbliżyć do owych okolic, gdzie zginął Stadnicki, a nad któremi przypomnienie krwawe jeszcze unosiło obrazy. Tymczasem Felicyja odebrała list od Daniłowicza, w którym wymawiając się, że nie było w jego mocy przeszkodzić zaszłéj bitwie, dowodził, iż wcale jest niewinnym względem śmierci jéj ojca. Prosił także, by na dal była mu łaskawą i raz przyobiecanéj nieodmawiała ręki, na co czekał od niéj odpisu, mającego stanowić szczęście, lub nieszczęście jego życia. »Cóż mu odpiszę.?« zawołała Felicyja zamknąwszy się z odebranym listem w pokoju swoim »Kocham go, tego wypierać się nie mogę; wam nieme ściany powierzam to uczucie, wy mnie nie wydacie, wyrodnéj nie potępicie córki; tak, kocham go, jeszcze go teraz kocham z całym zapałem piérwszéj miłości, teraz jeszcze! lubo mi kochać go nie wolno. Już wspomnienie o nim oddala wszelkie troski odemnie, a jednak! mamże niedotrzymać przyrzeczenia, kiedym zemstę całéj rodzinie Opalińskich w obliczu matki przyrzekła, mamże wystawić się na pośmiewisko całego świata, gdybym na grobie ojca z jego mordercą zawarła związek? Lecz Czesław niewinien niczemu; tak ja sądzę, ale świat czyż tak sądzić będzie? Nie nazwież mnie niegodną córką, zasługującą na przekleństwo matki? Ha! precz łudliwy obrazie, czuję w sobie w téj chwili dumę ojca mojego, krew Stadnickich odzywa się we mnie i nie zhańbię mojego nazwiska, nie ściągnę na siebie wyrzutów matki, złorzeczeń świata; utłumię w sobie miłość gwałtowną i choćbym ulédz miała pod jéj władzą, ulegnę, ale czysta, nie splamiona żadnym zarzutem.« Zalana łzami i cała drząca, słabsza od zasad duszy swojéj siadła przy stoliku i na list Czesława te tylko wyrazy odpisała: »*Bywaj zdrów, nie mogę nigdy być twoja!*

Felicyja.«

Łzy zatarły prawie jéj podpis, prędko list zapieczętowała, zadzwoniła na służącą i kazała go oddać Czesława posłańcowi. Rzuciła się potém na kolana przed obrazem Madonny pędzla Dolabelli *) żebrząc pociechy dla siebie i ulgi dla wzburzonego namiętnością serca. Nie mogła jednak zupełnie i z rozwagą odmówić modlitwy, tylko słowa pojedyncze wyrywały się z ust nieszczęśliwéj.

»Czesławie!« zawołała pocieszona cokolwiek modlitwą »Czesławie! lubo twoją być nie mogę, będę ci jednak wierną do śmierci i do śmierci kochać cię nie przestanę. Ręka dla ciebie przeznaczona niczyją już własnością nie będzie. Ty żyj szczęśliwy, zapomnij o Felicyi, po stracie mojéj pociesz się przy innéj, lecz gdy mi szacunku nie odmówisz, gdy czasem choć wspomnisz sobie o mnie, za ofiarę moję sowicie wynagrodzoną zostanę.« — Dotrzymała słowa, nie poszła za mąż i matce nawet nie powiedziała, jaką ofiarę zapaliła cieniom ojca swojego, ofiarę z własnego szczęścia. Powoli więdła, jak na skale roślina pozbawiona soków ożywnych i zgasła na tym świecie, by na drugim piękniéj zajaśnieć. **) Co się z Daniłowiczem stało, nic nam kronikarze nie wspominają.

S. Jaszowski.

O SADZENIU KARTOFLI.

(Ciąg dalszy.)

R*ozmnażanie kartofli* jest wielorakie. — W tym roku, kiedy wielom brakować bę-

*) *Dolabella* malarz wenecki, długi czas bawił na dworze Zygmunta III. i wiele tamże obrazów malował, jakoto: Wjazd królowéj, jéj koronacyją, narodzenie Zygmunta Kazimiérza. i. t. d.

**) Niesiecki twierdzi także, że Felicyja Stadnicka Panna umarła.

dzie kartofli do zamierzonego celu, radziłbym, pominąwszy inne sposoby, rozmnażać przez flance, i przez pokrajanie kartofel. Chociaż te sposoby mnożą robocizny, ale w tym razie trzeba się obrachować, czy lepiéj. co poświęcić i przemysłem korzyści kierować, niżeli cały rok z bojaźni pomyślnych lub niepomyślnych wypadków przemysł gospodarski trzymać w uśpieniu.

Zwyczajnie sadzą u nas kartofle całe wielkie średnie i małe.

Wielkie dają nać grubą, rzęsistą i széroko koło siebie rozkorzeniają się, wcześnie plon pokazują i wielkości nabiérają, lecz takich jest mało, i wiele korcy na morg wychodzi. Średnie kartofle najdogodniejsze, bo chociaż obok dużych zdają się niedojrzałémi, lecz na nasienie ich wszystkie części są rozwinięte i dojrzałe, a korcem jednakże nierównie więcéj zasadzi, prócz tego z każdéj kartofli trzy lub cztéry tylko oczka się wykulczy, a reszta co w ziemi leżały wysychają i butwieją.

Małe kartofle z gatunku dużych, można za niedojrzałe i słabe do sadzenia uważać; mniéj mając siły, mniéj się rozkorzeniają, i mniéj przez to ciągną pożywności, a zatém tylko w szczególnych zdarzeniach dobréj pory roku lub żyznego pola, sadząc po kilka na jedno miejsce, dobry plon wydać mogą; z powodu że kartofla tylko z trzech lub cztérech oczek puszcza, rozrzynają kartofle, przez co się także i w sadzeniu mnoży ilość potrzebna. Trzeba jednak przestrzegać, żeby w każdym kawałku były trzy zdrowe oczka.

Najlepiéj kartofle rozrzynać górą przy nosie, gdzie jest najwięcéj oczek skupionych, a reszta kartofli jeżeli bogate w oczka, wysadzić, a jeżeli nie bogate, zpotrzebować na inny użytek. Dobrze jest, żeby te kawałki przerznięte, do sadzenia przeznaczone, obeschły na powietrzu i nakształt nowéj skórki nabrały, co ich od zgnicia obroni. Przerzynane kartofle sadzą się zwykle gęściéj, albo kilka na jedném miejscu.

Sadzenie przez flance jest na różne sposoby, i tak: można sadzić flance od razu na to miejsce gdzie potrzeba, w ten sposób: z wysadzonych wcześnie kartofli gdy puszczą nać, udrzyć z jednego krzaka dwie lub trzy sztuki, i wsadzić w rolę do tego przygotowaną i poznaczoną w odległości, żeby potém płużkiem obgarnąć można, albo na nizinach lepiéj żeby rolę zawleczoną poorać płużkiem kartoflowym z dwiema pułkami, w odległości 21 najwięcéj 24 cali, i żeby zawsze za powrotem formował się grzbiet na kształt obgarnionych kartofli i na ten grzbiet sadzić kartofle, jak się sadzą buraki cukrowe i obgartywać tym samym rowkiem do sadzenia zrobionym. Albo w ten sposób: wysadzić płytko bardzo gęsto, całe lub rozerznięte kartofle w bardzo dobrze uprawny i zagnojony grunt, tak żeby część przerznięta do ziemi była obróconą. Skoro krzak na 4—6 cali się podniesie, trzeba kartofle ryskalem wykopać, oderwać nać od kartofli, i wysadzić na miejsce wyznaczone, a kartofle spaść bydłem. Jeżeli sadzenie trafi pod dészcz, to można kartofli się spodziewać, a jeżeli posucha przypadnie, to trzeba podléwać. Rozdzielając krzak na kilka części, można kilka razy tyle roli zasadzić, co kartoflami, i przy takiém sadzeniu gospodarz ma czas jeszcze raz obracać ziemię, bo to sadzenie flanców aż na początku Czerwca wypadnie.

Rozmnażanie przez wyrzynanie oczek jest trudne w wykonaniu i prawie toż samo przyniesie co przerzynanie kartofli, bo zawsze kilka na jedném miejscu posadzić potrzeba. Rozmnażanie z porości kartoflowych, równie jak i piérwszy sposób, także z łupin i rozerzniętych krzaków byłoby użytecznem dla włościan, którzy małą ilość sadzą, ale że ci jeszcze nie czytają, zostawmy tę naukę dla naszych następców.

Jest jeszcze sposób rozmnażania kartofli z nasienia, lecz ten sposób w piérwszym roku mało daje kartofli, i gospodarzom co wiele sadzą, mniéj jest przydatnym.

Jakim sposobem sadzić kartofle, krzyżują się zdania, każdy swój sposób za najlepszy uważa, często bez rozbioru rzeczy, a skutek pomyślny z innych okoliczności przypisuje sposobowi sadzenia. Ja rozumiem, że sposób sadzenia jest ten najlepszy, *którен naturze kartofli najwięcéj do-*

gadza, i na sadzenie równie jak i na wykopywanie najmniéj potrzebuje czasu usługi, a stad kosztów umniéjsza.

Kartofle należą do warzyw żyjących tyle z powietrza, ile z roli; potrzebują pomocy z roli, żeby lepiéj rozkorzeniały się, więcéj mając włosowatych korzonków rozdzielonych, więcéjby mogły ciągnąć pożywności z roli, więcéjby owoców korzeniowych wydały, do czego równie naciągnienie z powietrza pożywnych części pomocném się staje.

Gdyby kartofle tylko samą nacią żyły, niepotrzebaby mieć na względzie dobroci roli; gdyby tylko rola stanowiła wszystko na jéj wzrost, niepotrzebowałyby obgartywania, jak rośliny kłosowe albo zboże; stąd wypada dogadzać kartofli zewnątrz i wewnątrz. — Wewnętrzna pomoc przez gnój, uprawę roli, pomaga do prędszego i silniéjszego wyklucia się, wzmacniania korzeni i pomnażania owoców jego. Zewnętrznem obgartywaniem przytłumia się wzrost raptownéj naci, a przez to pomaga się rozszérzaniu korzonkom, i rozrastaniu kartoflom, czyli owocom korzeniowym, równie przeszkadza wzrostowi chwastów, ażeby też nieujmowały pożywności. Kiedy zatém uprawą roli wytępiliśmy chwast przeszłoroczny z korzenia rosnący, jak pyrz i inne, poruszaniem zatém ziemi w koło kartofli pomożemy im lepiéj do drugiego warunku i pozbycia się chwastów wiosniannych. Do tego rozumiem posłuży najlepiéj sadzenie kartofli na krzyż, bo ziemia w koło kartofli poruszona i co raz świéżą nasypywana będzie.

W rząd jednak sadzone i obkopywane kartofle zawsze tylko z boku ziemi dostaną, a z drugiéj strony ziemia nieporuszona osiada, twardnieje a w lepkim gruncie zasklepia się przez dészcze. Chwasty równie chociaż piérwszy raz broną mogą być poździérane, późniéj jednak wyrosłe, już trudno broną poruszać, żeby nać wysoką niepoździérać, bo nawet ta nać wysoka zawadzając, niedopuści do zdziérania tego chwastu. Płużek zaś w rzędowém sadzeniu jedną drogą chodząc w jednych tylko miejscach ściąga chwasty, a poprzeczne miejsca nietknięte zostają; w krzyżowém zaś sadzeniu na około chwasty płużkiem niszczę i co raz nowszéj ziemi nasuwam na kartofle. — W gruntach piaskowych gdzie chwast nietyle się wzmaga, i każdy chwast jest szczupły, delikatny, mniéj o to dbają, że pomiędzy kartoflami w pozdłużném sadzeniu miejsca się zielenieją; lecz w gruntach bujnych, i gdzie chwasty grube, wysokie rosną, niezmiernie potrzebném jest na krzyż obgartywanie, a nawet chwast gruby i wysoki, któren przy samych kartoflach pozostanie, i pułki od płużka dosiągnąć go nie mogą bez narażenia naci kartoflowéj, trzeba rękami wyrywać.

Czyli gęsto czy rzadko sadzić karofle, zależy od sposobu sadzenia i przestrzeni pola, jakie kto poświęcić chce na kartofle, i tak: kto ma mało pola, ten sadzi w rząd kartofle pod pług albo za ryskalem, wtenczas potrzebuje w zdłuż odstępu na płużek, a w szérz od 6 — 9 cali, bo na tę ziemię nieporuszaną przez lato nieuważa. W Niemczech sadzą w rząd, tak nieuważają na odstęp poprzeczny w karoflach, że robią skibę w zdłuż, kładą gnój w brózdę, na to kartofle jedne koło drugich jak paciorki i przysypują drugą brózdą; lecz chcąc sądzić o skutkach, trzeba wiedzieć jak był grunt sprawiony i jakie inne zaszły okoliczności, które do dobrego plonu pomogły, bo daremnie jest się uprzedzać, że sposób sadzenia zastąpi uprawę, albo sprawę gruntu. We Francyi dla braku gnoju sypią plewy po garści pod każdą kartoflę albo na wiérzch, i obgartują, ale nie przekonałem się o plonie.

Sadząc na krzyż kartofle trzeba wiedzieć, że płużek w ciasnych odstępach powyrywa kartofle, w rzadkich wiele zostawi nieporuszonego miejsca; równie gęste sadzenie, co najwięcéj w sadzeniu rzędowém się zdarza i w gruncie nie dobrze uprawnym zmniejszy plonu, bo kartofle mniéj mając koło siebie pożywności, mniéj wydać mogą pożytku. W krzyżowém na wiérzch sadzeniu kartofli jest pośrednia miara zębów w znaczniku od 21 — 24 cali, inaczéj albo źle będą obgarnione, albo wiele pola się marnotrawi. — Że obkopywanie w koło do

plonu pomódz może, dowodzi zwyczaj w ogrodnictwie używany, gdzie kartofle na około ryskalem okopują, i jak wiémy, więcéj plonu zbierają.

W rzędowém sadzeniu najwięcéj u nas zwyczajny sposób jest, sadzić kartofle w bróżdę za pługiem, to jest: gotową rolę orze i pod skibę rzucam kartofle, a drugą skibą przykrywam, kładę zatém kartofle na martwicy, a pomagam jéj tylko wiérzchną warstwą ziemi. Chociaż stronnicy tego sadzenia utrzymują, że kartofle w spód nie puszczają korzeni, i jakby niepotrzebowały ziemi rodzajnéj pod sobą; przekonywamy się jednak przy wykopywaniu, że kartofle uwiązane są do gruntu spodniego korzonkami, które gdyby w ciągu rośnienia znalazły były ziemię pulchną i pożywną, więcéjby się rozkorzeniały, a tak i oczka w kartoflach na spód obrócone niemając pulchnéj ziemi pod sobą, a zatém mniéj przeciągu powietrza prędzéj butwieją i bez pożytku leżą w ziemi.

Stronnicy tego sadzenia popiérają swoje zdanie tym przykładem, że ktoś zakopał w dół na łokieć głęboko kilka garcy kartofli, i przytępiając wzrost naci miał kartofle, lecz nie wiémy wiele i jakie? bo zdarzenie lub zjawiska nie stanowią prawidła, tém więcéj jeżeli wszystkich stycznych okoliczności nie wiémy.

(Dokończenie nastąpi.)

WYSZCZEGÓLNIENIE

dawnych aktów grodzkich i ziemskich, znajdujących się w ogólném Archiwum lwowskiém, od którego roku rozpoczynają się.

Dopełniając com w Nrze 3cim Rozmaitości lwow: z b. r. w rzucie myśli o historyi pojedynczych osób i miejsc, przyobiecał Publiczności, i ogłaszając: od którego roku zaczynają się akta każdego grodu i każdéj ziemi Królestwa Galicyi i Lodomeryi, lub innych w styczności z niémi będących; dołączam niektóre o nich moje uwagi:

Wiadomo jest z historyi, że w kraju polskim, najprzód panujący Książęta i Królowie sędziami byli; objeżdżając kraj cały, po kolei w Województwach czynili sprawiedliwość, wydając roki, na których strony stawić się były powinny. Przy tym więc majestatycznym sądzie, całe Archiwum w podróży znajdować się musiało. Z zgromadzonych tym sposobem aktów, z czasem resztę co z nich nie zaginęło, złożono w Archiwum koronném, i z nich metrykę koronną ułożono, która równie przez zamiészania i wojny kraju polskiego, na rozdrapanie poszła. Ostatki zgromadzone z niéj znajdują się po części w Warszawie; ale niemało pozostało z tego w Szwecyi dawniéj, a późniéj w Petersburgu, Królewcu, i w Berlinie; a zapewne wielka ich ilość zupełnie zaginęła.

Okazuje się najwyraźniéj z samego dołączonego tu niżéj wyszczególnienia, jak późno zaczęto w Polszcze zakładać porządniejsze zapisy aktów w kancelaryjach publicznych prowincyjonalnych. Najdawniéjsze są bowiém akta Grodu Bickiego z 1384 r., potém Ziemskie Czechowskie z 1401 r. Ziemskie Pilznińskie z 1408 r. Grodzkie Sanockie z 1423 r. Ziemskie Halickie z 1435 r. takież Przemyślskie i Bickie z 1436 r. a Przeworskie z 1437 r. Bełzkie Ziemskie z 1439 r. a Grodzkie Lwowskie z 1441 r. a też Ziemskie dopiéro z 1454 r. poczynają się; inszych zaś Grodów i Ziem daleko późniéj, a zaś najpóźniéj rozpoczynają się akta grodzkie Pilznińskie, bo od 1765 r. a ziemskie Buskie dopiéro od 1774 r. Stąd wnosić wypada, jak strasznym wypadkom i zniszczeniom nieraz podpadły te dawne akta, i ważna nader dla kraju i ciekawa byłaby historyja tychże samych aktów z nich samych wyczerpana; bo ani myśléć można, aby w nich znajdować się nie miały dawniéjsze nadania, prawa dziedzictwa, różne układy i prawnicze czynności w późniéjszych latach dopiéro wniesione dla bespieczeństwa do aktów publicznych, w miejscu zniszczonych; a to z oryginałów w prywatnych rękach i archiwach znajdujących się, których pewnie dotąd wiele jeszcze u prywatnych pozostało, a które dobrzeby było, aby złożone zostały w narodowém muzeum, boby tym sposobem choć te reszty z dawnych pamiątek przed powszechném zatraceniem uratowały się.

Może też kogo bliżéj téj rzeczy będącego, i dla tego mającego większą łatwość, zachęcą te uwagi moje, że się weźmie do téj zaszczytnéj pracy, i napisawszy nam historyją tych aktów publicznych, w końcu wyszczególni: z jak wielkiego ogromu tomów akta każdego Grodu i Ziemi składają się; a tym sposobem przedstawi nam wyraźniejszy i zupełny obraz tychże aktów publicznych w jedno ciało zebranych i uporządkowanych wielkim nakładem c. k. Rządu, ku pożytkowi potomności a sławie naszych przodków.

Może te uwagi moje zniewolą posiadających w oryginałach, rozsądzenia, przywileje, nadania dawnych Książąt i Królów, do złożenia ich w muzeum imienia Osolińskich, gdzie uporządkowane i spisane wielkieby światło na historyją kraju naszego rzucić mogły.

Oto jest to nadesłane wyszczególnienie w łacińskim języku.

SPECIFICATIO

Actorum antiquorum Castrensium et Terrestrium in C. R. universali Archivo Leopoliensi reperibilium.

Palatinatus	Acta					
	Nrus Ordinis	Castrensia	ab Anno	Nrus Ordinis	Terrestria	ab Anno
	1	Biecensia	1384	1	Biecensia	1436
Cracoviensis	2	Sandecensia	1516	2	Czehovensia	1401
	3	Oświecimensia	1564	3	Zatoriensia	1565
Sandomiriensis	4	Pilznensia	1765	4	Pilznensia	1408
	5	Premysliensia	1462	5	Premysliensia	1436
	6	Samboriensia	1530	6	Preorscensia	1437
	7	Leopoliensia	1441	7	Leopoliensia	1454
Russiae	8	Grodecensia	1528			
	9	Żydaczoviensia	1649	8	Żydaczoviensia	1557
	10	Haliciensia	1512	9	Haliciensia	1435
	11	Trębovliensia	1533	10	Trębovliensia	1648
	12	Sanocensia	1423	11	Sanocensia	1540
	13	Bełzensia	1503	12	Bełzensia	1439
	14	Grabovecensia	1500	13	Grabovecensia	1524
Bełzensis	15	Buscensia	1499	14	Buscensia	1774
	16	Horodliensia	1540	15	Horodliensia	1469
	17	Krasnostaviensia	1654			
Bracławiensis	18	Bracłaviensia	1590		Tribunalitia	
Kijoviae	19	Kijoviensia	1591		Lublinensia	
Vołhiniae	20	Vołhiniae	1590			
Czerniechoviae	21	Czerniechoviens.	1638			
Extraordinalia	22	Corroborationis	1785			
		Documentorum				
		Lubaczoviensium	1545			

Bóg daj, aby to poszukiwanie innych zachęcając, do dalszych ważniejszych posłużyło; a budząc uwagę i zapalając umysły, do zamiłowania rzeczy domowych, do dochodzenia ich stało się bodźcem skutecznym.

A...

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Francyi. —

Paryzkiéj Akademii umiejętności oznajmił pod d. 4. Lutego sławny chemik P. Gaj Lussac, iż P. Tunel inspektorowi fabryki salétry i prochu udało się robić *Ultramarin.* Rezultat ten osiągnął ón, idąc za analizą P. Clement Desormes. Już dostarcza ón uncyję *ultramarin*, która dotąd kosztowała 50 do 60 fr., po 25 fr. Procedurę swoję jeszcze jakiś czas będzie taił.

Nowe zjawisko ukazało się na horyzoncie paryzkich pasibrzuchów, to jest: *Compendium* dla miłośników ostryg. P. Aleksander Martin podaje w swoim niedawno wyszłym Podręczniku dla miłośników ostryg *(Manuel de l'amateur d' huitres)* w Paryżu u Audot, cena 2 fr., statystyczne, ekonomiczne i z historyi naturalnéj szczegóły o tym ważnym artykule stołu. Podług dzieła P. Montyguy: *Provincial de Paris*, z przedsięwziętego w roku 1820 wyrachowania, konsumuje Paryż corocznie 8 do 900,000 tuzinów ostryg, i to 15 różnych rodzajów znanych w Paryżu, między którémi ostrygi, któreby nazwać można ministeryjalnemi, a które się podczas uczt na ulicy *Rue Therese* i *Rue Rivoli* odznaczają, są ostrygi z Ostendy. — Połów ostryg bywa czasem niebezpieczny. Tylko Hiszpanie na brzegach wyspy Minorki odważają się na takowe niebezpieczeństwa. Dwóch wsiada na mały statek; jeden rozbiéra się, wiąże sobie do prawéj młot, i zanurza się 10 do 12 sążni w wodę dla wyszukania ostryg. Tyle zbija ón ze skały, ile pod lewą ręką utrzymać może, poczém odpycha się nogą z dna morskiego, wzbija się w górę, w czém mu dopomaga towarzysz, który orzeźwiwszy go szklaneczką wódki, potém sam się spuszcza w głębią. Łowiący ostrygi poczytują się za szczęśliwych, gdy ich pod wodą nie spotka pies morski, bo takowy rękę lub nogę ugryza. Już w starożytności słynęły ostrygi; Rzymianie uważali je za łakocie; Seneka i Cicero bardzo je lubili. Za ich czasów poławiano je najwięcéj w jeziorze Lacus Lucrinus. Ostryga dobra jest na słaby żołądek, gdyż łatwa do strawienia. Wielki Boerhave, sławny Sue, znakomity lekarz Percy zalecali je chorym, i książka P. Martin nie zechce onym popsuć sławy.

P. Warden podał francuskiéj Akademii umiejętności dzieło, pod tytułem: *Badania starożytności w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnéj.* Pierwsze z tych starożytności, tak długo w nieprzebytych latach nowego świata ukryte, składają się z znacznych warowni, rozciągających sie od południowego brzegu jeziora Erie, aż do zatoki mexykańskiéj i wzdłuż rzéki Missuri, aż do gór Rocky. Takowemi są: twierdze, ponarzucane pagórki, mury ziemne w linii idące, mury podziemne, częścią z ziemi, częścią z cegieł i inne przedmioty głęboko w ziemi zapuszczone, studnie, skały z napisami, bożki, muszle z innych obcych okolic, mumije. Z tych odkryć wynika, że równiny rzéki Ohio, od Illinois aż do Mexyku, dawniéj przez lud lub ludy zamieszkane być musiały, zupełnie różniące się od tych, jakie europejscy osadnicy tamże zastali. Może to była osada z Palenqué, gdzie się znajdowały inne niemniéj podziwienia godne pomniki czasów przeszłych.

— Z Anglii. —

W dniu 26. Stycznia b. r. przedsięwzięto niedaleko Greenwich na nowo doświadczyć dział parnych Perkinsa. W oddaleniu 660 stóp postawiono cel przed działem parném, i ogień trwał od 1 do 2 1/2 godziny. W jednéj minucie wystrzelono 28 do 30 kul (sześciofuntowych) ciśnieniem prawie 770 funtów na cal kwadratowy. P. Perkins oznajmił, iż to jest tylko pół ciśnienia, ponieważ na tak małą odległość większéj siły nie potrzeba. Baron S. Denis i inni francuscy Oficerowie, którzy byli przytomni, oświadczyli, że doświadczenie to zupełnie ich zadowoliło.

Sir W. Scott jadąc przed kilką tygodniami z przyjacielem na spacer blisko Abbotsford, przybył do wrót, które mu otworzył blisko stojący żebrak irlandzki. Sir Walter Scott chciał mu dać sześć penców (pół szylinga), lecz że nie miał drobnéj monety, dał mu zatém szyling i rzekł: „Oto mój przyjacielu jest szyling, lecz pamiętaj, żeś mi winien sześć penców." — „Niechaj was Bóg zachowa!" zawoła żebrak, „Bogdajście tak długo żyli, dopóki wam ich nie wrócę!"

P. Moscheles znajduje się teraz w Szkocyi, ściadał niedawno u Sir Walter Scott. Na prożbę ostatniego zaśpiewał jeden z obecnych pieśń dawną szkocką: *Piabrach au Donuil dhu* *) i t. d. P. Moscheles poszedł do przyległego pokoju, usiadł przy fortepijanie, i niebawem improwizował pieśń góralską Clanu ze wszystką sztuką i siłą, co obecnych przejęło radością i podziwieniem.

Już nawet kości umarłych zostały teraz artykułem poszukiwanym od przemyślnych Anglików. Furami takowe zakupują z pobojowisk na lądzie, które starte na mąkę, lepiéj jak nawóz użyźniają pola angielskie.

Uczniowie Akademii Oxforckiéj grali niedawno **Hekubę** Eurypidesa w języku angielskim.

— Z Ameryki. —

W mieście Lynn, w Państwie Massachusset mieszkają sami szewcy. Robią rocznie koło 1,400,000 par trzewików.

Nowy sposób woskowania płótna na pościel puchową.

Topi się wosk powolnym ogniem, dodając po małéj ilości mocnego ługu, przy ciągłém mieszaniu, dopóki mieszanina nie stanie się podobną do mydła, i w wodzie się rozpuszczać będzie. Téj massy rozpuszcza się tyle w wodzie wrzącéj, aby otrzymać dobrze skoncentrowaną wodę mydlaną, do któréj zanurza się płótno czyste i dopóty się w niéj trze, aż zupełnie mydłem woskowém przejętém zostanie. Potém zwolna się wykręci, albo co jest lepiéj, wiesza się bez wykręcenia, aby wyschło, obracając jednak, aby się mydło w jedném miejscu nie zebrało. Po zupełném wysuszeniu, kładzie się do zimnéj wody zaprawionéj jedną setną częścią, co do wagi, kwasu siarczanego. W pół godziny wyjmuje się, z lekka wykręca się i suszy. Naostatek prasuje się gorącém żelazkiem. Tym sposobem strona wnętrzna płótna zostaje powleczoną jednostajnie warstą delikatną wosku, tak, iż nigdy pierze nie przejdzie, a płótno nie będzie ani tak tęgie, ani tak twarde, jak prosto woskiem napojone.

Skąd pochodzi Dragonija?

Dragonija pochodzi od słowa: *dragon*, którém nazywano pistolety dawnéj jazdy, ozdobione głową potworu. Tak utrzymuje Major Ludlow Bramish w uwagach do angielskiego przekładu: *„Taktyki jazdy"* zbijając domysły Menaja, Daniela, Feuilladego i Johnsona.

Uczniowie w Węgrzech.

W Węgrzech jest z 7 milijonów katolików 20,540 uczących się, z 2 milijony lutrów i kalwinów 13,000 uczących się po akademijach, kolegijach i liceach, lecz nie objęto tym rachunkiem jeszcze uczniów wyznania greckiego i syzmatyków. — i.

---

*) Z któréj Sir W. Scott, w *Legend of Montrose (tales of my laudlord Vol. 4. pag. 215.)* użył piérwszéj zwrotki za godło. Jestto piérwsza wojenna pieśń czarnego Donalda, wzywająca Clan Connela do broni.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.